

WROBLE^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 35 (272). 1 IX. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



POWRÓT ZE WSI.

— Proszę mi wybaczyć, ale już tak dawno nie widziałam mężczyzny...

Rys. Charlie, Kraków

Nasz projekt szkolny.

Tak już jest u nas,
że szkolne programy
rozlicznym ciągle ulegają
zmianom —
o ile przedtem wciąż było
tosamo,
teraz co roku zmiany jakieś
mamy.

Radę skromniutką dać
ośmielę się,
że zamiast uczyć:
A — B — C — D — F —
lepiej wprowadzić najlepszą
ze zmian —
uczyć od tyłu:
Z — Y — X — W — V...

I. T O L D.

Ze zjazdu meteorologów.

Rys. Charlie, Kraków



— Zdaje mi się, że będzie deszcz. Coś mnie łamie w kościach...

KAWALER MALTAŃSKI.

Mam pecha. Moja żona wyjechała na lotnisko. To nie jest jeszcze pech. Zaraz dopiero się zacznie. Przed wyjazdem kazała mi zmniejszyć obrączkę, żebym jej nie mógł zdejmować. A na pożegnanie to czule powiedziała:

— Pamiętaj, jesteś mój, nie wolno ci prowadzić kawalerskiego życia. Żadna lafirynda, prócz mnie nie ma do ciebie prawa.

I pojechała. Otóż pech chciał, że zdjęła mnie ciekawość. Ale to jeszcze nic. Prócz tego zdjął mnie fotograf. I to jaki fotograf. Na dachu „Pałacu Prasy“. A było to tak — przechodzę koło Kuryera — nigdy tam nie byłem, więc wchodzę. Patrę, jakaś wycieczka chce zwiedzić gmach — to się do niej przyłączam. Prowadzą nas na taras. Mówią, żeby ustawić się w grupę. To ja ustawiłem się w grupę i nie zmrzyłem oka, a tu trach — sfotografowali mnie.

Na drugi dzień kupuję gazetę. Oczom nie chcę wierzyć. Fotografja jak byk. Cała grupa jakichś egzotycznych gości, a wśród nich ja. Ba, ale tu dopiero zaczyna się pech. Czytam podpis: *Wycieczka kawalerów maltańskich w „Pałacu Prasy“.* Przywieźli oni czar pięknej Malty. To mi się zrobiło zimno.

Na trzeci dzień dostałem od niej list.

„To wstyd i hańba, aby żonaty i dzieciaty człowiek, jak tylko prawowicie poślubiona z pierwszej ręki małżonka wyjedzie z pieleszy domowych — za kawalera się podawał i w gazetach swą gębę za przeproszeniem umieszczał. Masz mi w tej chwili napisać do gazety, że żadnym kawalerem nie jesteś. A jak przyjadę w najbliższych dniach szczęśliwie do Krakowa, czego tobie i sobie z całego serca życzę, to tobie i tej twojej Malcie porachuje wszystkie kości paciierzowe, jak amen w pacierczu. Malci się staremu zachciało.

Przez tydzień siedziałem w domu i byłem przygnębiony. Smutno mi było, bo Bóg mi świadkiem, że Malty żadnej żadnej nie znam. A tu takie posądzenie. Ale to jeszcze wszystko nic. Ach te gazety. Przyszły wybory do senatu. Idę sobie spokojnie głosować. Patrę, a tu mnie znowu znowu sfotografowali. I na drugi dzień zdjęcie. „Jeden z kawalerów krzyża waleczności odaje swój głos przy wyborach senackich“.

Wtedy dostałem list.

„Tchórz jesteś. Jak mnie niema, to walecznego udajesz. Jaki ty masz krzyż — niedołęgo? Ja mam z tobą krzyż pański. Kawaler, widzicie go. Już ja ci dam nabierać biedne dziewczęta na kawalera“ Wracam.“

Zacząłem pilnie studjować gazety. Pisali właśnie, że na Malcie budują schrony gazowe. A u nas? Ze w Ameryce to policja ma takie stalowe koszulki. A u nas?

Na wszelki wypadek kupiłem sobie starą zbroję, maskę gazową i w piwnicy urządziłem schron. Niech wraca.

Nagle coś huknęło. Dom się zatrzęsł. Moja sąsiadka jak nie krzyknie przez okno.

— Żona pańska wraca!

To ja wskakuję w zbroję, ze zbroją do piwnicy. Chwytam za karabin maszynowy. Narzucam na twarz maskę gazową. Skrapiam piwniczkę iperycykiem.

A tu huczy. Dom się trzęsie. Mury się walą. Ogień, bomby. Wystrzeliłem jakoś cało, choć kamienica leży w gruzach.

Ale do sąsiadki mam żal. Powiedziałem jej:

— Proszę pani, ja jestem chory na serce — po co ten fałszywy alarm, jak pani mogła powiedzieć, że to moja żona wraca, jeśli to był tylko atak lotniczy.

GEER.

Z kosza redakcyjnego.

Podobno olimpiada szachowa ma się od-
tąd nazywać „makabradą szachową“.

Rzecz się dzieje na olimpiadzie szachowej.
Polska gra przeciwko Palestynie. Ktoś nie-
orientujący się pyta:

- Która jest reprezentacja nasza?
- Obie są „nasze“.

Na olimpiadzie szachowej kibicuje sporo
dyplomatów, którzy dyskutują między sobą.
Pewnego dnia jeden z nich zwrócił się do
czeskiego kolegi.

— Wy bijecie naszych żydów — to my
bijemy waszych żydów.

Na trzeci dzień po przegranej Palestyny
ktoś zwrócił się z wyrzutem do polskiego
i obcego dyplomaty.

— To okropne, pańscy żydzi i moi żydzi,
biją naszych żydów.

Jeden z graczy opowiada o nagrodzie, ja-
kiej zażądał wynalazca szachów.

— Zażądał od króla, aby mu dał na pier-
wszem polu szachownicy jedno ziarnko zbo-
ża, na drugim polu dwa ziarnka — i tak na
każdym następnym polu dwa razy więcej.

— To już wtedy znano podatek progres-
ywny? — wtrąca ktoś?

Rzecz się dzieje nieomal nie w Krakowie.
Urządzono dni czystości. Trwają cały ty-
dzień. Na początku tygodnia widać, jak ma-
gistrat rozmieszcza na wszystkich ulicach
kosze na śmieci.

Wczoraj widzimy, jak wozy magistrackie
zabierają spowrotem kosze na śmieci.

— Co robicie? — pytają się ludzie.

— Ano skończyły się dni czystości — to
kosze zabieramy.

Jeden z początkujący automobilistów war-
szawskich kieruje samochodem. Jedzie zbyt
prędkiem. Zatrzymuje go policjant.

— Pańskie nazwisko, adres...

— Ach — może pan do mnie napisać na
„poste restante“.

Anglja prawdopodobnie zamiast na zam-
knięcie Kanału Sueskiego, zdecyduje się na
zamknięcie — oka na sprawę abisyńską!

Liga Narodów poleciła Anglii zamknięcie
Kanału Sueskiego. Na drugi dzień ustawiono
na brzegach dwie tablice:

„Zabrania się przejazdu okrętów z woj-
skiem pod grzywną pięciu funtów“, oraz
„Przewożenie materiałów wybuchowych, łat-
wo zapalnych, żrących i cuchnących przez
Kanał Sueski jest surowo wzbronione“.



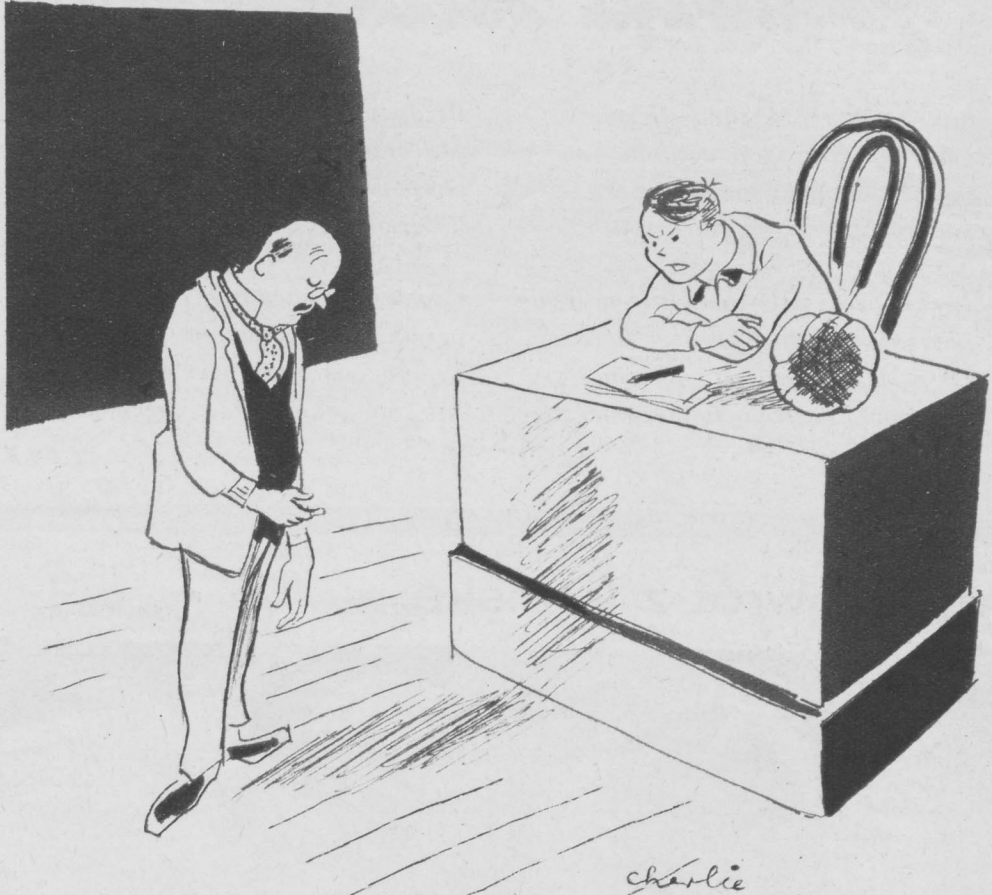
POCZĄTEK ROKU SZKOLNEGO.

Hallo, hallo! Tu mikrofony Polskiego Ra-
dja! Rozpoczynamy transmisję z uroczysto-
ści otwarcia roku szkolnego w gimnazjum
kupieckim... hup!... Przepraszam bardzo
słuchaczy, ale ja — hup! — po wczorajszych
imieninach mojego szwagra trochę jestem
tego... hup! nieswój...

A więc — co my widzimy? Widzimy salę
pięknie przybraną... W końcu sali jest olbrzy-
mia katedra... Na niej różne — hup! — przy-
rządy. Sala szkolna urządzona jest ultra-
nowocześnie! Uczniowie siedzą nie na ław-
kach, a pojedynczo, lub po dwóch, przy ma-
łych stolikach — hep! — Musi to być jedna
z wyższych klas, bo są tu same stare chłopcy.
He, he! To jest widocznie gimnazjum koc-

Marzenie ucznia.

Rys. Charlie, Kraków



— Co?! Kandydat nie wie, jaki jest rekord światowy skoku w dal?!!

dukacyjne, bo widzę także panienki... Jedna
szelmutka robi nawet do mnie oko!... Profe-
sor — hup! — który siedzi na katedrze, jest
strasznie gruby, poprostu, jak dowcip nie
dla dam! He, he! Po sali szkolnej snują się

instruktorzy w czarnych uniformach... Oho!
Teraz profesor zadzwonił i zaraz podszedł
do niego jeden z instruktorów... hep!

Co za cudowne, humanitarne zwyczaje!!
Proszę państwa, instruktor bierze z katedry
jakieś danie — zdaje się pasztet — i niesie
go dla wziętego uczniaka, żeby się posilił w
czasie wytężonej umysłowej pracy! A teraz,
hup! — uczniowie czytają jakieś kartki i py-
tają o coś instruktorów... Teraz jeden z
uczniów — hup! — płaci, widocznie cześnie
za pierwszy miesiąc... O, słyszą państwo?
Zagrała orkiestra!! Jak mamę kocham! Gra
orkiestra!! Jakże cudownie można pracować
przy — hep! — Goldzie, albo Karasińskim
i Kataszku!! Oho, widocznie jeden z uczniów
rozwiązał zadanie, bo podnosi palce i z ra-
dością woła: „Dwa jasne!“ Widać dla niego
jest jasne, że rozwiązanie brzmi 2... Tylko —
hep — tylko dlaczego on instruktora nazy-
wa: „panem starszym“? A drugi — hup! —
woła: „Trzy ciemne!“ Widocznie jeden z nich
się myli... Profesor kiwa głową, tak, jakby
obu przyznawał rację... Ciekawa metoda!
A teraz proszę — hup! — państwa... Prze-
paszam na momentek, bo tu jeden pan coś
do mnie mówi! Słucham? Co? — co ta-kie-
go??? Na... hup! — naprawdę?! O, jak bab-
kę kocham!... Hallo, hallo! Drodzy państwo,
zaszła mała pomyłka! A wszystko przez te
wczorajsze imieniny szwagra... Otóż przez
omyłkę zainstalowałem mikrofony sprawo-
zdawcze nie w sali gimnazjum kupieckiego,
a o piętro niżej, w sali restauracji „Pod
Bachusem“!!... Najmocniej przepraszam!

W gimnazjum kupieckim.

Rys. Charlie, Kraków



— Czy kawaler może być dobrym kupcem?
— Nie, bo nie może przepisać interesu na
żonę.

Bogdani.

Gimnazja mechaniczne.

Rok nowy rozpoczyna ślicznie nowe systemy w nauczaniu — są już gimnazja mechaniczne pootwierane w całym kraju.

Lecz możesz dziś zachodzić w głowę pośród pomysłów brodząc licznych, na czym polega system nowy w owych uczelniach mechanicznych?

Przypomnij czasy własnej budy, gdy brzdącem będąc i sztubakiem cierpiełeś w szkole liczne trudy będąc dwójkarzem czy celakiem.

Czy w starodawnym tym systemie w jakimś gimnazjum klasycznym co inne może było w cenie, jak nie wkuwanie... mechaniczne?

WITEK.

Miły powrót z letniska.

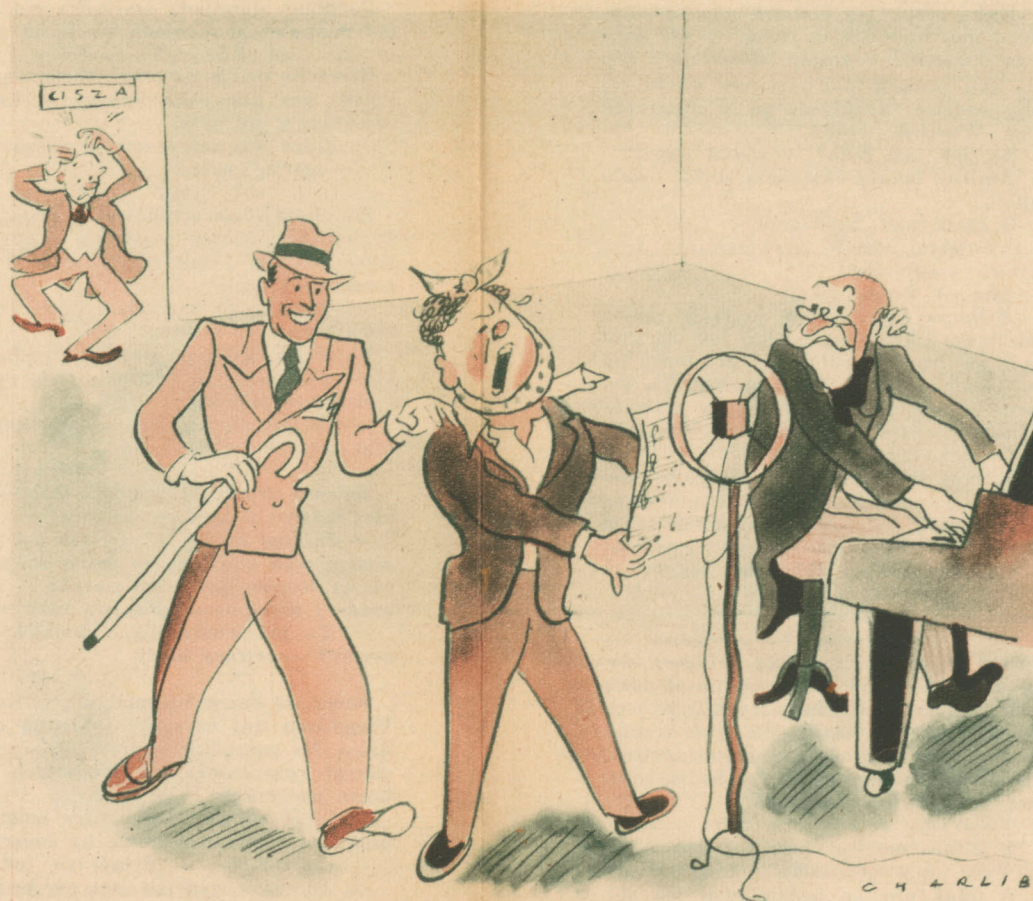
Rys. Wik, Warszawa



— Aż tylu przyjaciół przyszło na dworzec powitać tego pana?
— Nie, to tylko komornicy i wierzytiele go oczekują.

Najwygodniejszy sposób.

Rys. Charlie, Kraków



— Czy mógłby mi pan odstąpić na chwilę mikrofonu — chciałbym tylko opowiedzieć znajomym, jak spędziłem urlop...

KĄCIK SZACHOWY.

Gambit peruwiański

(sensacyjna partja rozegrana na Olimpiadzie Szachowej w Warszawie).

Białe	Czarne
Rabinovitsch (Venezuela).	Van Raabijnovitsch (Holandia).

1) c2—d4 Wd7—f5
2) Sb1—c8!

Wspaniałe posunięcie taktyczne, wymierzone przeciwko ewentualnemu Gg7—h3! Podobnie grał don Rabinovich (Nowa Zelandja) 17 czerwca parę lat temu na turnieju w Berdyczowie.

2) Ha1—g7!

Cios odparowany znakomicie! Czarne rozpieńta дума, wobec czego przeproszą białe i wychodzą na chwilę.

3) Białe siedzą spokojnie i czekają. Czarne nie wracają jakoś.

4) Białe rozglądają się, czy nikt nie patrzy i chowają do kieszeni czarną wieżę. Czarne wracają nareszcie.

5) Białe roszują damę g8 skoczkiem na f4 (mistrzowski!). Czarne biją hetmana w gambit (w wypadku h4—a3 grozi b1—f7 i wyrzucenie z lokalu).

6) Gg6—b6 f7—f5
7) Wc3—d3

Nagle czarne spostrzegają brak figury i krzyczą:

— Gdzie moja wieża, gdzie?

8) Białe wzruszają ramionami: Czarne zlenięją ze złości i ryczą:

— Oddawać wieżę! Co za granda?

9) Białe robią obojętną minę. Czarne oświadczają, że jeżeli tak, to nie będą grały.

10) Białe: — Mam zmartwienie, nie grajcie! To się będzie liczyć za przegraną!

Czarne: — Niedoczekanie wasze! Gramy dalej!

11) Hb3—g5 Dc7—f2!

Kapitałne pociągnięcie! Już dziś mało kto potrafi tak ciągnąć, może jeden Wieniawa.

12) Białe biorą wieżę z e5 i biją nią czarne w zęby, poczem stawiają na f7. Czarne tracą konika h2 i głowę.

13) Ga4—a6

Czarne po długim namyśle decydują się na g8—g7 i kopnięcie białych w prawą goleń.

14) Białe chwytają szachownicę i walą nią czarne w łeb. Czarne staczają się pod stół i poddają partję!

Mecenas Wacusz.



MUCHY CZEKAJA...

Do pani Piecykowskiej przyszła jej sąsiadka, pani Figlarska. Rozmawiają o tem, o owem, wreszcie gospodyni powiada:

— No, kochana pani Figlarska, bardzo panią przeproszam, ale muchy czekają...

Sąsiadka rozgląda się zdumiona i pyta:

— Co? Muchy?... Gdzie Na co czekają?...
— Aż im pani ustąpi miejsca, bo pani usiadła przypadkiem na lepie. (1)

ZAWIÓDŁ SIĘ!

Pan profesor Okularski siedzi przy biurku, pisząc rozprawę o wpływie alkoholu na stosunki rodzinne komarów.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi wejściowych. Profesor otworzył.

Na progu stał jakiś obszarpaniec.

— Proszę co łaska.. Trzy dni nie jadłem...

Profesor dał żebrakowi jałmużnę i wrócił do pracy.

Po piętnastu minutach znowu pukanie. Profesor otwiera. Za drzwiami stoi ten sam żebrak.

— Proszę co łaska... Trzy dni...

— Jakto? — obruszył się uczony. — Przed kwadransem dałem wam przecież dwadzieścia groszy!...

— Eh! — mruknął żebrak z rozczarowaniem. — Widzę, że wszystko, co piszą we „Wróblach” o roztargnieniu profesorów, to czysta bujda! (1)

PRAWDZIWE PIEKŁO.

Goebbels i Goering stają po śmierci przed obliczem Stwórcy.

— Obaj do piekła! — pyta jeden z archaniołów.

— O nie, nie! — odpowiada Pan Bóg. — Goebbelsa umieścić we wspaniałej radjowej stacji nadawczej, ale bez mikrofonu! Goeringa zaś zamknąć w sali, zawierającej wszelkie możliwe mundury, ale pozbawionej luster! (1)

PRZYKRA SYTUACJA.

Pani Kupściowa budzi w nocy swego męża i mówi szeptem:

— Wstawaj, Franuś, włamywacze dobierają się do kasy!

— A gdzie jest mój rewolwer?

— W kasie!

Fałszywy alarm.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— To nie są wcale Abisyńcy, co przyjechali jakoby po zakupy amunicji, tylko Pinkusowie wrócili z nad morza.

Pojętni uczniowie.

Rys. Br. Schneider, Lwów



— Kupcie sobie gazdo tę szkołę, tanio ją wam sprzedamy...

PIERWSZY DZIEŃ W SZKOLE.

Napisał B. BRZEZIŃSKI.

— Jesteś głupi, jak *stołowa noga!* — powiedział pan Kalapsik do syna. — Idź więc w tym kierunku i zostań *stolarzem!*

Gdy syn poszedł pierwszy raz do nowej szkoły, rodzice oczekiwali go z niecierpliwością. Wreszcie wrócił.

— No, jak tam było? — spytał papa.

— Bardzo ładnie. Pierwsza była *lekcja religji...*

— O czym wam mówiono?

— O świętym Józefie, a zwłaszcza o Jego *warsztacie ciesielskim!*

— Aha. A druga lekcja?

— *Historja Polski.* Pan profesor mówił o Bolesławie Chrobrym, o tem, jak ten król wstąpił na *tron*, i zrobiliśmy *kosztorys* takiego tronu... Ho, ho, taki mebel! To rozumiem — *obstalunek!*... A potem zrobiliśmy *kalkulację trumny* Anny Jagiellonki...

— To ciekawe! A trzecia?

— Trzecia lekcja była — *przyroda.* Mówiliśmy o *gatunkach drzew.* Pan nauczyciel wyjaśniał nam, jak należy zachwalać klientowi *sosnową szafę*, jako *dębową* i jak się robi *sosnowy stół* na *hebanowy antyk*...

— Hm... A ostatnia lekcja?

Franio zwiesił głowę.

— Tu było najgorzej! — powiedział. — Mieliliśmy *arytmetykę*... I pan profesor wywołał mnie do tablicy i podyktował takie zadanie: „*Stolarz sprzedał urzędnikowi państwowemu na raty szafę, stół i 6 krzeseł, za łączną sumę 500 złotych, płatne w dziesięciu ratach miesięcznych. Co będzie miał stolarz po sześciu miesiącach?*”

— No i?

— I ja nie mogłem tego rozwiązać...

— Ty?? Syn urzędnika państwowego?!

— A tatuś wie, co będzie miał ten stolarz?

— Naturalnie! Po sześciu miesiącach — będzie miał *sześć protestowanych weksli* i *cztery jeszcze niezaprotowane!*...

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— *Zabić ją!* — polecił magazynier, wskazując na przygotowaną do ekspedycji skrzynkę.

— *Jestem wyczerpany!* — cieszył się nakład powieści poczytnego autora.

— *Dużo mi z tego przyjdzie!* — cieszył się właściciel kina, patrząc na ludzi, wysiadających z tramwaju w pobliżu jego kina.

— *Dam za wygraną!* — rzekł kasjer Loterii, wypłacając wygraną szczęśliwemu graczowi.

— *Trafilem kulą w płot!* — irytował się beznogi, natrafiwszy pociemka na płot.

— *Ściął się!* — martwił się student, oglądając swój obcas.

— *Dobrze mi tak!* — cieszyła się dama, przymierzając kapelusz.

— *Rozważ to dobrze!* — rozkazał pomocnikowi kupiec, wskazując na worek mąki.

— *Zadzwoń jutro przed jedenastą!* — rzekł wikary do kościelnego.

— *Coś ty taki wzburzony?* — spytała Wsława Bałtyk.

— *Raz zrobię z tem koniec!* — mruknął autor niniejszego, podpisując się.

BOGDAN.



TRAGEDJA.

Synek wraca z *gimnazjum kupieckiego.*

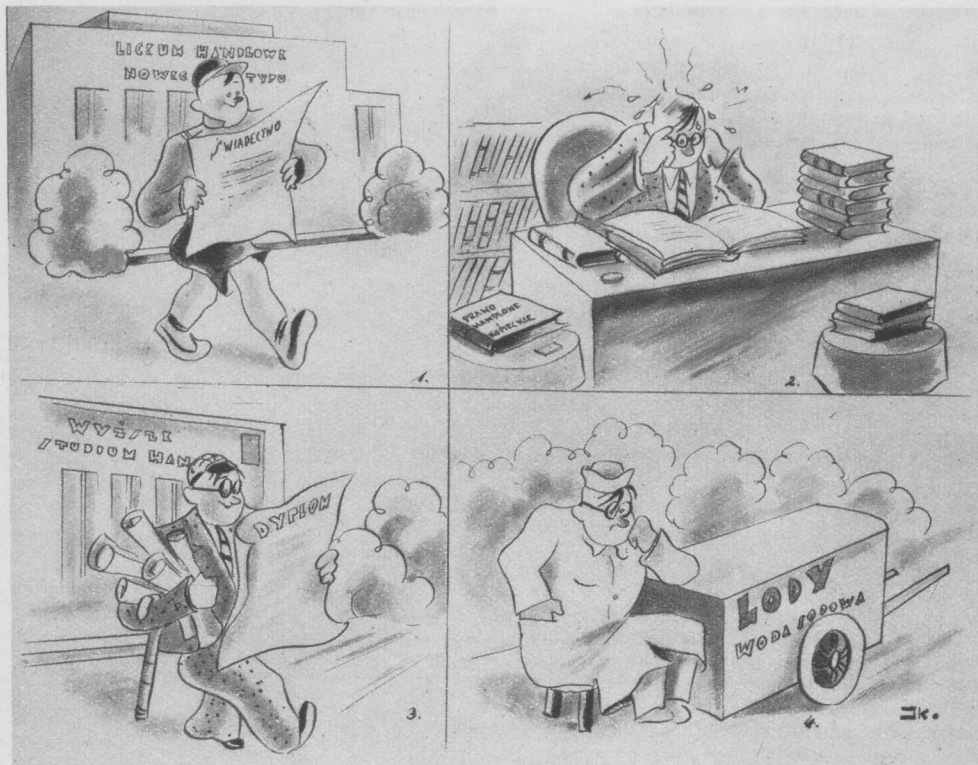
— Tatusiu, dostałem dziś *dwójkę!*

— Za co?

— Nie umiałem podpisać *weksla!*...

Poezja i proza...

Rys. Br. Łalawiec, Lwów



...czyli 4 obrazy z życia studenta...

MIGAWKI SZKOLNE

Po wyjeździe gości.

Rys. Br. Schneider, Lwów

W gimnazjum mechanicznym typu humanistyczno-elektrycznego, profesor zamiast na katedrze stoi na katodzie. W pewnym momencie następuje wyładowanie i profesor wywołuje ucznia.

Uczeń wstaje mechanicznie.

— Czy jesteś przygotowany?

Uczeń milczy. Atmosfera jest przesycona elektrycznością.

— Znowu nie nauczyłeś się!

Milczenie. Napięcie w klasie rośnie. Przekracza już 1.000 volt.

— Nie nauczyłeś się!!!

Profesor miota błyskawicami spojrzeń i piorunuje nieprzygotowanego ucznia. Na całe szczęście szkolny piorunochron działa.

— Za karę — pięć minut elektrycznego krześla. Już ja cię nauczę, błaznie jeden!

Uczeń siada na elektrycznym krześle. Po chwili zostaje po nim garszka popiołu.

— Spaliłem go! — konkluduje profesor i dalej prowadzi lekcję.

W gimnazjum kupieckim. Za ladą, która z powodzeniem udaje katedrę, siedzi nauczyciel — nestor miejscowego kupiectwa. Siwa broda w dzikim nieładzie opada mu na kolanach. Za uchem otówek. Zaczyna się lekcja.

— Szanowna klientelo — mówi nauczyciel — kto zechce zgłosić się łaskawie z zadanej wczoraj lekcji?

Goldstein podnosi rękę.

— Jak dostanę 15 procent rabatu w płaceniu czesnego, to się zgłoszę.

— Niema mowy — jak dam 5 procent to dużo...

— Dziesięć albo wychodzę z tego lokalu.

— Dam sześć procent i koniec. Sam dokładam do tego interesu. Żeby tak zdrów był...

— Dowidzenia się z panem!

— Zaczekaj-no Goldstein Pańskie ostatnie słowo?

— Dziesięć i ani pół procent mniej.

— Dają sześć i trzy procent w miesięcznych wekslach.

— Wykluczone.

— Siedem gotówką...



— Zaprowadźno Magdo, zwierzęta napowrót do „pensjonatu“.

Powrót żony.

Rys. Br. Schneider, Lwów.



— Prawda, że ci bezemnie ciężko było, Hilary?

— Tak pan dobrodziej mów. A teraz do lekcji. Mieliśmy zadane opracowanie odpowiedzi na pytanie: „Co uczyniłbym po założeniu sklepu?“.

— Więc co tybyś Goldstein uczynił? Co?

— Przedewszystkiem to jabym podał dokładny dochód Izbie Skarbowej.

— Nie błaznuj! — zgromił surowo nauczyciel.

— Podałbym jedną dziesiątą a ona wymierzylaby mi podatek od prawdziwego dochodu...

— Dobrze. Co dalej?

— Nie płaciłbym tego podatku.

— Bardzo dobrze. Wytłumacz klasie, dlaczegośbyś nie płacił.

— Bo w przeciwnym razie wymierziliby mi dwa razy większy podatek.

— Dobrze — bardzo dobrze. Cobyś dalej robił?

— Długi — jak najwięcej długów, panie profesorze.

— Doskonale Goldstein — a co potem?

— Zmieniłbym szyd i wszystko przepisał na żonę.

— A potem?

— Krach, bankructwo, plajta i...

— I co?

— Założyłbym nowy sklep.

Napisał FELIX.



TO SMUTNE.

— Czy pański syn zdał egzamin do gimnazjum kupieckiego?

— Niestety! Pomylił mu się Władysław Łokietek z lokciem, Metternich z mettem, a Inkasi z inkasem!...

W GIMNAZJUM RZEMIEŚLNICZYM.

— Chrupezałka! Jesteś strasznie niegrzeczny! Za karę zrobisz sto par pantofli!

W GIMNAZJUM KUPIECKIM.

— Gelbfisz! Co robi kupiec, gdy chce poprawić sobie byt?

— Plajtę psze pana psora!

Wyjazd na ćwiczenia.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Co, zabierasz nocne pantofle ze sobą?
— Oczywiście, przecież nogą być nocne ćwiczenia.

Nowe typy szkół średnich.

Rys. Wik, Warszawa



- Co ty wiesz kolego?
- Zadanie domowe — 3 krzesła i szafka. A ty co tam niesiesz?
- Karę za złe zachowanie się: 6 par spodni.

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA ODDZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R 1935.

